

## **Byliśmy tylko ofiara**

Jesteśmy częściowo usatysfakcjonowani faktem odrzucenia przez Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu skargi Powiernictwa Pruskiego. Jako pozbawione podstaw prawnych uznano roszczenia Niemców zwrotu majątków przejętych przez Polskę po II wojnie światowej. Uzasadnienie Trybunału, dobrze, że tak obszerne, nie pozostawia wątpliwości. Skoro przepisy europejskiej konwencji praw człowieka uchwalonej w 1953 roku Polska podpisała dopiero w 1994 roku, to nie mogą one dotyczyć naszego kraju, gdyż prawo nie może działać wstecz. Polacy mieszkający w ponemieckich domach, zwłaszcza ci pozbawieni swojego majątku na Wschodzie, mogą być spokojni. Nikt ich nie będzie wyrzucał na bruk.

Niestety, dla Niemców otwartą pozostaje wciąż kwestia prawnej oceny wysiedleń ludności niemieckiej. Niemcy akt ten uważają za sprzeczny z prawem. Decyzja o wysiedleniach została podjęta przez wielkie mocarstwa, w tym Rosję, a więc przez tych, którzy tworzyli nowy porządek prawny po II wojnie światowej, tych, którzy zabrali nam 1/3 terytorium przedwojennej Polski. Tym niemniej sprawa niemieckich roszczeń odszkodowawczych w stosunku do Polski będzie się pojawiała tak długo, aż kwestie te nie zostaną uregulowane w ostatecznym polsko-niemieckim traktacie, najlepiej w traktacie pokojowym, zgodnie z wiekowym prawem międzynarodowym.

Należy się też spodziewać, że „poszkodowani Niemcy” będący obywatelami amerykańskimi lub ich spadkobiercy będą szukać

„sprawiedliwości” w amerykańskich sądach. Pojawia się także powództwa odszkodowawcze Niemców, którzy wyjechali z Polski w latach 70. i 80. Nie będą to łatwe sprawy, tym bardziej że lokalne komunistyczne mafie majątek tych ludzi traktowały jako szybki łup do zdobycia.

Nie zabraknie też prób rewizji czy obchodzenia ostatnich postanowień Trybunału. Autor skargi do Trybunału adwokat Thomas Gertner zapowiedział petycję do Komisji Praw Człowieka ONZ w Genewie. Zamierza walczyć o zwrot majątków dla tych Niemców, którzy nie byli zbrodniarzami wojennymi. W wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” stwierdził, że większość Niemców nie była zbrodniarzami, a „zostali ukarani kolektywnie, co stanowi naruszenie praw człowieka”.

Może mamy uwierzyć w bajkę, że większość Niemców nie głosowała na Hitlera, który o swoich zbrodniczych planach podboju Europy informował nie tylko niemiecką, ale światową opinię publiczną? Dlaczego myśmy w Polsce słyszeli to, czego nie słyszała większość Niemców?

Niemiecka polityka historyczna, ta która szczególnie ostatnio przedstawia naród niemiecki jako ofiarę, nigdy nie będzie zaakceptowana przez Polaków. Na szczęście pozostały świadectwa tych Niemców, którzy pamiętają koniec wojny i oceniają fakty sprawiedliwie.

Marion Gräfin Dönhoff, od 1946 roku związana z tygodnikiem „Die Zeit”, tak oceniła politykę Hitlera, kiedy czołgi generała Żukowa ruszyły zimą 1945 roku na Pomorze: „Nigdy

jeszcze przywódca jakiegoś narodu nie sprzyjał tak skutecznie interesom przeciwnika, nigdy jeszcze wódz naczelny w czasie działań wojennych przez tak dyletanckie dowodzenie nie posłał swoich żołnierzy tysiącami na pewną śmierć, nigdy jeszcze ten, który mienił się ojcem narodu, nie przykuł własnoręcznie własnego narodu do szafotu, uniemożliwiając jakikolwiek ratunek”.

Wracając do orzeczenia Europejskiego Trybunału. W uzasadnieniu znajdujemy jeszcze jedną bardzo ważną dla nas konkluzję. Otóż odrzucając wniosek Powiernictwa Pruskiego, Trybunał stwierdził, że Polska od stycznia do kwietnia 1945 roku, ani de facto ani de iure, nie sprawowała kontroli nad terytoriami, które stały się później częścią jej państwa. Dopiero międzynarodowe uzgodnienia w Poczdamie z 2 sierpnia 1945 roku dały Polsce prawną legitymację do sprawowania władzy nad dawnymi niemieckimi obszarami.

Polska pod okupacją niemiecką, pozbawiona własnego rządu, wojska, policji, sądów, wszystkich atrybutów wolnego, suwerennego państwa nie mogła sprawować żadnej kontroli nad terytorium swojego podbitego państwa. Nasze państwo przestało istnieć, a kontrolę i pełną odpowiedzialność za wszystko, co miało miejsce w czasie wojny przejęły automatycznie hitlerowskie Niemcy. Polska nie może odpowiadać także za to, co działo się na terenach zajętych przez Niemcy, następnie przejętych przez Sowiety i ponownie zdobywanych przez Hitlera po ruszeniu na Związek Radziecki w dniu 22 czerwca 1941 roku.

Nie może więc odpowiadać za to, co wydarzyło się np. w Jedwabnem, czy w innych miejscowościach, gdy do głosu mogło dochodzić bezprawie i samosąd. Jeżeli Trybunał potwierdził, że nie można od Polski niczego żądać, bo Polska nie sprawowała kontroli nad swoimi terytoriami nawet w 1945 roku, to tym bardziej nie można domagać się od Polski odpowiedzialności za potworności, jakie miały miejsce 10 lipca 1941 roku w Jedwabnem, w niecałe trzy tygodnie po niemieckiej ofensywie na Rosję.

Szkoda, że duża część Polaków o tym zapomniała. Na własne życzenie „polskich elit”, wbrew historycznej prawdzie, ku zadowoleniu niektórych wpływowych Niemców, Polska jawi się już nie jako bezwolna ofiara II wojny światowej. Z upływem lat Polacy są przedstawiani nie tylko jako bierni świadkowie holocaustu, ale nawet jego współsprawcy. Świadczy o tym chociażby wydawniczy sukces w Niemczech książki „Sąsiedzi” J. T. Grossa. Dlatego musimy stale przypominać, kto poniósł największą ofiarę, a kto był katem.

**Wojciech Reszczyński**

„Nasz Dziennik” 16.10.08

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR